

Innymi słowy

Znam początki drogi twórczej, na etapie której artystka znajduje się dzisiaj. Myślę tutaj o czasach studenckich, kiedy Katarzyna Miller dała się poznać jako osoba pełna energii, skupiona na zdobywaniu zawodowych umiejętności, a obdarzona talentem wzbudzała zainteresowanie i uznanie otoczenia swoimi pracami, co znalazło odzwierciedlenie w nagrodach, jakie wtedy otrzymała. Jej studenckie prace dotyczyły problemów związanych z działaniami na płaszczyźnie, które rozwiązywała w technikach malarskich i rysunkowych. Taki profil działalności twórczej utrzymywał się jeszcze przez kilka lat po ukończeniu studiów. Nadszedł jednak moment, gdy płaszczyznowe rozwiązania stały się jednym z elementów budowy dzieła.

O swoim ostatnim cyklu obrazów artystka napisała w dysertacji doktorskiej *Nie-Obecność. Lustro jako zwierciadło i pozór rzeczywistości. Powrót do wnętrza*: „obraz funkcjonuje tu w instalacji jako forma performatywna i zmienna, wyznaczona kontekstem, w którym powstała. Dzieło stanowi metarealizację”. Zasygnalizowane przemiany, może radykalne, nastąpiły w efekcie długotrwałego procesu twórczego, podsycanego działaniem intuicyjnym. W swojej najnowszej twórczości artystka odnosi się do osobistych, bardzo mocnych przeżyć, ugruntowujących poczucie tożsamości twórczej autorki i stojących niejako w opozycji do świata zewnętrznego, kształtującego odbicie tożsamości. Stąd „lustro” w malarstwie Katarzyny Miller ma bardzo oryginalne i jednocześnie osobiste znaczenie. Proces twórczy, rozciągnięty w czasie, który owładnął autorkę, jest dziś wyrazem silnych emocji i uczuć. Wielokrotnie rozmawiałem z Katarzyną Miller i nie wątpię w szczerość jej wypowiedzi twórczej. Szczególne wrażenie zrobiła na mnie rozmowa, którą odbyliśmy w otoczeniu obrazów znajdujących się w pracowni artystki. Obrazy te były jednocześnie autonomicznymi dziełami sztuki, jak i elementami środków wyrazu, stanowiących budulec czy swoistą aranżację przestrzeni pomieszczenia pracowni, która ukazała się jako monumentalna instalacja zawierająca zakłete, ogromne obszary intymności. Stałem się obserwatorem, odbiorcą dzieła, ale też narzędziem, środkiem wyrazu. Mogłem ingerować w układ elementów rozmieszczonych w zastanej konfiguracji, co zresztą robiłem, a mimo to moje działania nie wpłynęły w najmniejszym stopniu na zmianę charakteru dzieła, „tu” pracowni czy osobistego przekazu nadawcy.

Katarzyna Miller, mimo dużego bagażu intelektualnego i umiejętności znalezienia odpowiedniego dystansu do swojej twórczości, będąc na swojej drodze twórczych przemian, kieruje się czystymi emocjami i intuicją. Potrafi jednak efekty swoich intymnych działań malarskich, zrywających z ramami obrazu (dosłownie i w przenośni), w przekonujący sposób nazwać. Zwerbalizowanie zjawisk obrazowania, kreowania itp. wymaga dużej umiejętności translacji. Stworzenie języka uniwersalnego przekazu, którego z założenia stworzyć się nie da, wymaga dużego ładunku desperacji i odwagi. Determinacja, z jaką Katarzyna Miller próbuje nazwać granicę pomiędzy tym, co prawdziwe, i tym, co jest pozorne, jest ujmująca i potwierdza potrzebę osadzenia własnej tożsamości w swoich dziełach. Pasja tworzenia jest

lub raczej może być dowodem na siłę przetrwania lub instynkt samozachowawczy artysty. Pasja związana z ogromnym wysiłkiem i zmęczeniem organizmu, którego twórca jednak nie czuje, to rodzaj swoistego obłądzenia. Odpoczynek czy intelektualny dystans pojawia się po zakończeniu działań twórczych.

Najnowsze malarstwo Katarzyny Miller charakteryzuje bogactwo środków wyrazu przy zawężonej, choć jednocześnie bardzo wyrafinowanej, gamie kolorystycznej. Artystka zamalowuje płótna w taki sposób, aby uzyskany efekt płaszczyzny miał orientację temperaturową i kolorystyczną, stosuje szablony sylwet antropomorficznych, zróżnicowane formaty płócien, graficzne i uproszczone, sprowadzone do znaku malarskiego, aluzyjnie przedstawiane postaci, akcenty kolorystyczne przerywające dość mroczne, choć wyrafinowane w pięknych szarościach tło. Szablony, porzucone pędzle, pochłapana farbami niemal pollockowska podłoga, puszki po farbie, leżące na podłodze obrazy i szablony, podarte papiery, pocięte i jakby poniszczone obrazy (działania destrukcyjne), tekstury itp., są jednak artefaktami prywatnej przestrzeni Katarzyny Miller, **ODMIENNEJ przestrzeni**, z której artystka przenosi się, by znów znaleźć się w otoczeniu czy w towarzystwie innych wartości, jednak ciągle adekwatnych do drogi intuicyjnych dokonań, ciągle budujących tożsamość twórczą malarki. Taki rodzaj pielęgnacji tożsamości w szerokim znaczeniu tego słowa, kiedy malowanie obrazów, tworzenie w pomieszczeniu, w pracowni, która jest jednocześnie **ŚWIĄTYNIĄ TWORZENIA**, jest dla twórcy komfortem, rajem i przekleństwem zarazem. Dotyka artystów, którzy przeszli wspaniałą drogę budowania swojej osobowości i znaleźli się na granicy totalnego zaangażowania w proces twórczy z sąsiadującym intelektualnym obiektywizmem czy pełną świadomością zaistniałej sytuacji.(...)

prof. Gabriel Kołat

Z tekstu promotorskiego rozprawy doktorskiej Katarzyny Miller, Łódź, 15.01.2015